

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiego
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeha
i Schreibera.

ŚRODA 29 SIÉRPNIA

N^{BR} 36.

1838 ROKU.

UMIÉRAM.

ELEGIJE EGOTYCZNE.

*For pleasures past I do not griave,
Nor perils gathering near.
Child Harold.*

I.

Ja umiérám, a wokoło,
Świat tak piękny i tak młody,
Wszędzie świetnie i wesoło,
Ciągłe śpiéwy, ciągłe gody—
Po nad łózkim życie lata,
A ja umrę—Żal mi świata!—

Ja umiérám, a nademną
Nikt łzą jedną nie zapłacze,
I grób paszczę zamknie ciemną,
I już więcéj nie zobaczę.
Matki, siostry, jój i brata,
Żal mi świata, żal mi świata!

Ludzie! wszakże wy umiécie,
Tyle cudów, dziwów tyle,
Zróbcie cud, niechaj na świecie,
Przeżyję jeszcze choć chwilę.
Choćby rok, choćby pół lata,
Bom młody i żal mi świata!—

Ah! Ty płaczesz mój aniele,
Na co płakać? umrzyj razem!
I wy moi przyjaciele—
Pod jednym spocznujcie głazem.—
Razem dusza niech ulata.
Milezycie?—Nie żal mi świata.

II.

Żal mi świata, żal mi świata
Strach mi grobu, grób głęboko,
Grób ciemny, tam nie dolata,
Niczyste westchnienie, oko.
Ciasno i smutno w mogile,
A na ziemi szczęścia tyle!—

Żal mi świata!—przyjaciele
Gdy ja umrę, na mym grobie,
Posadźcie róż wiele, wiele,
Niech na piersiach rosną sobie,
Niech jedna z serca wykwiata,
I niech ją zerwie kobiéta!

Na głowie dąb posadzicie,
Niechaj rośnie tak wysoko,
Jak szła myśl, co całe życie,
Wniebo posyłała oko.
I niechaj wieńiec dębowy,
Zdobi kiedyś mędrców głowy!

Wnogach niech fijołki rosną,
Drobne, nieszczęśliwe, małe,
Co rodzą się, giną z wiosną,
Chwastami zgluszone całe.
Niechaj z nich maléńkie dziatki,
Zaniosą wianek dla matki.

Nad różą motyl niech leci,
Motyl co skrzydły złotémi,
Godzinkę tylko zaświéci,
I ginie nie znając ziemi,
Zaledwie wżycia podróży,
Jeden widząc krzaczek róży.

Na dębie słowik niech śpiewa,
Ja tak lubiłem słowika! —
Pieśń jego słodka i kłiwa,
Niech aż do grobu przenika!
Ah! i ja kiedyś z zapalem,
Miłośnic jak on śpiewałem.

I jeszcze, jeszcze na grobie,
Kładźcie mi książkę wieczorem,
Jeśli ja będę upiorem,
W północ wstanę czytać sobie,
A gdy noc ściemni się chmurą,
Polecę — na gwiazdę którą.

Luba! ty fijołek mały,
Połój lzą, a kwiat změj róży,
Niech rozkwitły, wybujały,
Na wieniec ślubny ci służy,
I słowik z mojego drzewa,
Niech ci w noc weselną śpiewa!

Kiedyś za to wspomnisz może,
Miłość moją, lzy, piosenki,
I tak długie moje męki,
I tak smutne ślubne łoże!
A w ów czas tłumiąc westchnienie,
Zmów, zmów — *wieczne odpocznienie*.
(nie.

III.

Słabiej mi! coraz słabiej! W pier-
(siach jedną nogą,
Śmierć stoi; a nad głową już wiszą
(jej skrzydła,
Już ledwie mdle powieki obracać
(się mogą,
Świat mi tęskny i życie i miłość
(obrzydła.
Na cóż się było rodzić, żeby ranną
(porą —
Ledwie na świat wyjrzawszy umię-
(rać tak skoro?

Dusza moja już na tym świecie
(przez połowę,
Przez połowę na tamtym wyższym,
(żyć zaczyna,
I nieraz słyszę razem tej ziemi ro-
(znowę,
I w niebie oddalone śpiewy Che-
(rubina.
I czasem widzę razem ludzi jednem
(okiem,
A drugim Boga, na niebie wy-
(sokiem.

Potem usypiam zwolna i głowa się
(chyli,
I sen czarny na oczach cięży mi
(ołowiem,
Śpię i marzę — zbudzony, czyli
(spal pół chwili,
Czyli dwa wieki — nie powiem.
Wczoraj, dziś, jutro, w głowie
(mi się kręci,
Jakbym już zaczął wieczność i nie
(miał pamięci.

Budzę się czasem, zdaje mi się
(chwile,
Że życie wraca w piersi i myśli
(do głowy,
Że miłość wraca i nadziei tyle,
I marzeń orszak godowy,
Ale za ledwie usta uśmiechem otwo-
(rzę,
Śmierć mi siada na piersiach i rzuca
(na łoże.
A nocy! — Któż policzył te chwile
(bezsenne,
W których piekielne męczarnie bez
(końca,
Zawsze też same, i zawsze od-
(miennie,

Dręczą aż do wschodu słońca.
Potém dzień wschodzi, dzień błady
(i długi,
I znów noc potém, i znowu dzień
(drugi.

Takie konanie ciała! Takie! lecz
(mój Boże!

W sereu i duszy, gdzie czucia i
(myśli,

Tamto śmierć! Nad nią cóż w pie-
(kle być może,

I kto to pojmie i kto to określi!
A ja gdy serce stygnie, w głowie
(myśl topnieje —

Głupi! jeszcze mam jakieś — na-
(dzieje! — nadzieje!!

IV.

Płynie chwila, za chwilą, za chwi-
(lą godzina,

A s każdą życie ulata,
A każda z nich przypomina,
Trzeba umrzeć — choć żal świa-
(ta!!

Kiedy świat zimny, zimną poze-
(gnam powicką,

Weźcie wszyscy po małej pamiętce
(odemnie!

Wspomnijcie mnie, choć będę da-
(leko, daleko!

Ah! gdy wspomną na ziemi i w nie-
(bie przyjemnie!

Ty matko — weź ten krzyżyk na
(piersiach zwieszony,

Towarzyszył mi wszędzie, w złej
(i dobrej doli,

Nieraz on łzami mémi krwawo był
(zmocony.

Był razem ze mną w niedoli.
Do niego się modliłem, gdy dusza
(stroskana,

W Bogu ostatnią przeczuła na-
(dzieję,

O mamó droga! o mamó kochana!
Niech go i twoja łza zleje!

Ojczu! dla ciebie pamiętkę dam
(inną,

Flecik mój stary przyjaciel od
(młodu,

Nieraz ja na nim grałem pieśń
(dziecinną,

W cieniu naszego ogrodu.
Dla ciebie sestro, jest bukiet uwię-
(dły,

Był świeżym dawniej, na piersiach
(spoczywał,

Dzisiaj pająki sić na nim uprzedły,
A listki — wiatr poobrywał!

Schowaj mój bukiet zeschny i wy-
(bladły,

Z jego listkami, nadzieje opadły!

Gdy smutną pod kaplicę powiodą
(mię drogą,

A pies mój wierny przed bramą
(zawyje,

Gdy mieć nie będzie na świecie
(nikogo,

Kiedy go serce nie przyjmie ni-
(czyje,

Ty Anno weź go, daj kawałek
(chleba,

Niechaj on zgłodu nie zdychał
A ja za ciebie, do nieba —

Z mojej mogiły pomodłę się s ci-
(cha. —

Tobie Lucykanie...??... nie dam
(księgi żadnej,

One to w głowie pożar rozdmu-
(chmują zdradny,

Zbrzydzą pokój i rolę i wiejskie
(zacisze.

O nieszczęsny kto czyta! szalony
 (kto pisze!
Ty bez nich bądź szczęśliwy, ma-
 (drość tego świata,
Cała zamknięta, cała w jedném slo-
 (wie —
Kochaj — każdego jak brata,
Będziesz mądrym zupełnie —
 (szczęśliwym w połowie,
A jeśli miłość ludzie oddadzą ci
 (twoją,
Od wszystkich książek lepiej, du-
 (szę zaspokoją —
Rzuć je w ogień. Jam na to nigdy
 (nie miał siły,
Jam je tak kochał — one mnie za-
 (biły! —
Jest tam z szczęśliwych czasów
 (drogi zbior pamiątek,
Wszystkich lubych miejsc wi-
 (doki
Niosłem na papier każdy miły ką-
 (tek,
Gdziem przeżył szczęście wielkie,
 (przetrwał żal głęboki!
Gdzie spoczęła po smutkach skło-
 (potana głowa,
Pod dachami Horodźca, Dolhėj,
 (Romanowa, —
Jest tam nasza kaplica i luba Osso-
 (wa —
I wiele — wiele jeszcze miejsc,
 (gdzie moje życie,
Zostawiłem szczątkami, gdzie ser-
 (ce ulata,
Dokąd nawet po śmierci przyleceę
 (jak dziecię,
Pobawić się pamiątką waszego łoża
 (świata.
Te widoki przyjm bracie, a spoj-
 (rzawszy na nie,

Pojmiesz jak straszne ze światem
 (rozstanie.

Tobie mały! cóż zostawię?
Jam był tak żyjąc ubogi,
Że już do dania nie prawię,
Nie nié mam braciszku drogi!
Weź tam listy naszej matki,
Naszych siostr, mych przyja-
 (cieli,

To skarbów moich ostatki,
Lecz i z niémi śmierć rozdzieli!

Józefie! ty w mém sercu miałeś
 (miejsce brata,

Dla ciebie włosów tylko zostawię
 (stój głowy,

Którą świat wzgardził, dla której
 (od świata

Dostał się wieniec — lecz wieniec
 (cierniowy!

Kiedy ci je oddadzą, już mi zam-
 (kną oczy

I będę czekał na ciebie,
Tam, gdzie Bóg nasze dusze roz-
 (darte zjednoczy

Tam — w niebie!

Dla ciebie luba — ja nie nie zo-
 (stawię.

Ty mnie zapomnij — i bądź tak
 (szczęśliwa,

Jakem ja biédny!! — U wrót grobu
 (prawie

Jeszcze za tobą lza splywa!!
Może ostatnia, którą widziały po-
 (wiéki,

Może piersi na więcéj westchnień
 (już niestanie,

I usta moje zamknij ciche poze-
 (gnanie —

Ciche, krótkie — lecz — Na wieki!!



NIECO O DUCHU
POEZJI GMINNÉJ.

Rzadko u wieśniaków zdarza się słyszeć co s poezji, powziętėj s powieści ludzi wyższej oświaty. Mają oni, ile mi się słyszeć zdarzyło, powieść o Polifemie w tėj treści, jaką nam Wirgiliusz wystawia. Poezja ludu gminnego jest więczej oryginalną, wolną od zawisłych allegoryj. Są to pienia, czyli raczej wesole, lekkie, i zwięzle wydane, nagrawania się z własnego losu, lub spożycia ze swémi przyjaciółmi lub kochanką, często w kształcie rozmowy, w melodyi jednemu tylko narodowi właściwej zawarte, co tak dziwnie charakter jego maluje. Ale téż Grecy i Rzymianie, nie zaraz mieli Homerów i Wirgiliuszów. Powieści ludu gminnego poprzedziły sztuczne przemiany Owidyusza. — Lud nasz opojony jest jeszcze zabobonem, którego w ciemnocie swoim do fikcyi poetyckiej policzyć nigdy nie można; ani się spodziéwać, aby poeta wyższej oświaty mógł s każdego wyobrażenia zabobonnego korzystać. U ludu gminnego sztuka jest tworem niepojętym. Nazywa się „mamoną.“ Tak w mieście pewnym, podług powieści ludu, ukazał się komedyant raz tańczący na linie, znowu cuda ze swym kogutem poczynający. Dziewka jedna, której pierwej ani oczami swémi, ani téż poprzedniczym otrąbieniem omamieć nie miał sposobności, odezwiała się wśród tłumu: „nie wierzcie mu ludzie,

nie po linie wysoko zaciągnionej, jak myślicie, ale po linie na ziemi leżącej skacze; nie sosnę wyrwaną s korzeniami ten kogut za sobą wlecze, ale prostą słomkę, nitką przywiązaną.“ Oburzony na takie wyjawienie tajemnicy swojej komedyant, spojrział na nią groźnie, i omamiał ją. Zdawało jėj się natychmiast, że się samotna wśród dzikich pól znajduje, iż nagle wód zebranie coraz ją więczej otacza, że uniknąć groźnego niebezpieczeństwa jedyny jeszcze był sposób, przebrnąć nurty wód, zbierających się na najwyższym miejscu, aby się na górzystą dostać okolicę. Ze strachem, całkiem chroniąc od zanurzenia swą odzież, okazała się w naturalnej postaci za kurę. Nie tak się tłumowi zebranemu wydawało, który nie był tą razą tak, jak ona, omamiony. — Dla pojęcia więc tego, że tańczący na linie równowagę utrzymuje, zadaje sobie wieśniak niepospolitą trudność. Mieni to być cudem, i tworzy sobie cud nowy, aby przyczynę wybaść. — Do utworu imaginacyi ludu gminnego należą straszyla, których jest mnóstwo w powieściach. Te już są więczej poetyckimi. S tych się niektóre tu kładą.

Mora, w kaliskim nazwana zmora, zapewne od zmorzenia; bo pospolicie potwór ten snem zmorzonych ludzi ciężarem swoim przygniata. Jestto, podług jednych, widmo naturalne, podług innych człowiek, który również we śnie, pomimo wiedzy i woli swojej, na

udręczenie drugich wychodzi. Uciśnieni ciężarem jego, pozbawieni są tehu i mowy tak, że leżeć bez pomocy muszą tak długo, aż ich sama mora opuści. Nie raz pomiędzy ludem, dolegliwości cierpiącym, wynikają podejrzenia na innych; stąd owe nocne zasadzki, zwaśnienia, kłótnie i zemsta. — Niektórzy wieśniacy idą spać, zakładają sobie ręce na piersiach, na krzyż, dla odwrócenia mocy. Skuteczniejszy atoli ma być sposób ten, kiedy oblepiwszy dzbanuszek nowym ciastem, pod poduszki go sobie podłożą. Mora w tym razie nigdy się nie ukaże.

Wilkołęk. Rodzaj ludzi przemieniający się w wilka. Wyobrażony bywa na starych kartach do grania. Aby go poznać i przekonać się naocznie, dosyć jest wziąć w usta skórki chleba, obnieść go trzy razy naokoło, nieprzewróciwszy takowej; natenczas ludzką postać traci, a wileżą przybierać poczyna.

Wil. Straszdyło wysokie, w tej postaci jak pila. Głowę atoli ma zupełnie ludzką, twarz starca zgrzybiałego z długą, żółtą brodą. Stawa pospolicie tam przed człowiekiem, zasypiać mającym, gdzie ten patrzy. Okropnością postaci swojej przeraża go tak, iż go snu pozbawia. Zresztą nic szkodliwego nie czyni. Napróżno odwraca się gospodarz zbiedzony; gdziekolwiek okiem rzuci, wil mu naprzeciwko stawa. Były doświadczenia, iż uniesieni gniewem niektórzy, których to widmo co noc odwiedzało, rwali się do szabli, chcąc je porą-

bać, lub od siebie odpędzić. Wil przecież w mgnieniu oka usuwa się na każdy zamach, i zawsze zostaje w jednej odległości od człowieka, i zawsze tam, gdzie się patrzy. We dnie widzi go także ten, którego na udręczenie odwiedza, rościągniętego za belką, skąd żadne sposoby wypędzić go niezdolają. Wiadome mu są wszystkie domowe sekreta.

Kania, Kaniora. Znanypłak drapieżny. Kania jest jeszcze dziewczica, nadzwyczajnie pięknej i ujmującej postaci. Przybywa ona otoczona obłokiem od wsi do wsi pod wieczór, i tam samotnie spotkane dzieci, różnemi sposobami i łakotkami, stara się na swoją stronę ująć, iż do niej, jak do matki idą. Ujawszy je zaś, odziera się gęstym obłokiem, i uniesiona na nim, ulatuje na dzikie lasy i stępy, skąd porwane dzieci nigdy już nie wracają. Widok serce rozdzierający! Lud gminny, s tój powieści tłumaczy sobie to przysłowie, którego nieraz na przestrożę używa:

„Dzieci! Kania leci.“

—ooooo—

KARTY POLSKIE DO GRANIA.

(WYJĄTEK S PISM T. U.)

Od dawnego czasu zastanawiałem się nad tem, czyli nie można wykryć, kiedy w Polsce gra w karty znaną być począła, od którego z narodów Polacy tę zabawę miłą, a zarazem szkodliwą, przejęli, i w którym wieku najbardziej się upowszechniła? Kilkoletnie wyszuki-

wania po różnych miejscach i autorach, okazały się bezskutecznymi. Zdaje się jednak, że karty wraz z drukiem do Polski weszły, a jak niektórzy utrzymują, poprzedziły wynalezienie druku. Że zaś najpowszechniejsze zdanie uczonych, jakoby Niemcy sztukę drukarską do Polski zaprowadzili, a zatem i karty. W jakiej ilości początkowo używano kart? nie wiadomo. Cel kart początkowy był zapewne niewinny, później stały się niejako rzemiosłem. Za panowania Zygmunta III. już gorliwi kaznodzieje powstawali przeciw kartownikom; jednak za panowania obu dwóch Sasów najwięcej weszły w używanie, — wiele familij pograżyły w nieszczęściu, ludzi zaś niczemnych w majątki i bogactwa zapatrzyły! — W roku zeszyłem nabyłem kilkadziesiąt książek w języku łacińskim; między temi znajdowało się 43 *in folio* w pergamin, w sposobie włoskim, oprawnych. S tych jedną wziąłem dla przejrzenia (byłyto polityki Arystotelesowe w językach greckim i łacińskim, przez Teodora Zuingnera przypisane Księciu Aleksandrowi na Ślucsku Radziwiłłowi, z roku 1582, wydanie Bazylejskie), i postrzegłem pośród okładek pergaminowych, karty do grania polskie na tekturę zamiénione. Staralem się jak najostrożniej rozdzielić one, a oczyszcwszy s kleju, rozpoznałem cztery figury pospolicie tuzami zwane, cztery króle na koniach siedzące, tyleż wyżników i niżników.

Osoby tu będące mają ubiór polski jakiego szlachta uboższa w czasie wypraw dawniejszych wojennych używała, uzbrojone halabardami; — format tych kart jest zwyczajny; — widać, że te odeiski na drzewie formowane i niezgrabnie ukoloryzowane. To mnie naprowadziło na myśl; przejrzałem okładziny wszystkich książek nabytych, i naliczyłem 29 zawierających w sobie tekturę s kart polskich: karty te nieoddzielne są, — wszystkie figury wymienione, na jednym pół-arkuszu znajdują się; 5ek, 6ek, 7ek, 8ek, 9ek i 10ek nie znalazłem, może być, że takich nie używano, lub też introligator nie miał pod ręką, co zdaje się podobniejszem do prawdy. Karty te muszą być przynajmniej około roku 1580 odbite. Na jednej s tych książek jest zapisany rok oprawy 1591. Książki te sprowadził z Bazylei jakiś Jacek czyli też Jakób Ponetowski i kazał oprować w Krzepicach. Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć s książki pod tytułem: Pałas z duchowny, albo Kazania na święta i niedziele całego roku i t. d., przez Księdza Gabryela Lwowczyka kaznodzieję Zakonu Kazn. i t. d., we Lwowie, u Jana Szeligi, 1619, w 4ce, str. 758, kazanie na Środę krzyżową. Założenie jest: „Święć się imię twoje.“ Kaznodzieja, gromiąc prostym a zrozumiałym sposobem różne występki, przychodzi nareszcie na kosterów i kartowników (tu są dołączone figury na drzewie odiskane); tych karci, i przytacza

następną przypowieść: „Był w niektórych wsi kościółek bardo ubogi daleko uboższy nad on, o którym jest stara przypowieść? chuda Fara sam Pleban dzwoni? albowiem przy tamtej farze y dzwonka nie było, przy której uboższych farze, tak nabożni byli parafianowie, że zaraz z poranku zszedłszy się na cmentarz czekali Księdza aźby im kościół otworzył, y służbę Bożą odprawił. Czego niemogąc znieść zdraycã zbawienia ludzkiego, wziął na się postać Naymitã, roboty szukającego, i przystawszy do iednego chłopkã cobogatszego y nabożniejszego, służył mu cały rok bardo pilno y zyczliwie, niecierpiąc się u niego, y żądny rzeczy napotrzeby swoje niepominając się u niego: A gdy roku dosłużył, począł się brać precz od gospodarza swego, który gdy to obaczył, frasował się że mu odchodził sługa tak pilny, y potrzebny, y zawoławszy go do siebie, począł go pytać czego by chciał za pierwszą służbę, y począł go namawiać, aby mu y na drugi rok niał się służyć: Ale on y na drugi rok nie chciał się nymować y za pierwszą służbę niechając nie brać: Rzekł do gospodarza swego. Widzę że tu przy tym kościółku niemãsz dzwonkã przetoż proszę cię, abyś iakikolwiek dzwonek kupił za tę wysługę moją. Co usłyszawszy gospodarz, z chęcią się podiał tego, y niedługo się

bawiąc kupił dzwonek przyłożywszy swoich pieniędzy, do czego się też y gromada ochotnie przyłożyła. A gdy inż dzwonek powieszono, gdy według zwyczajui dzwonić poczeto, zaraz poczeto ziemną y niszczyć nabożeństwo ludzkie. Bo każdy mówił a po cóż mam iść tak rychło? teraz ci to pierwszy raz dzwoniono. A gdy potym y drugi raz dzwoniono, jeszcze się ociągali mówiąc: Pójdę gdy ku ewangelicy za dzwoniã. A gdy y na ewangeliã za dzwoniono, przedsię oni niedbali mówiąc: Będzie jeszcze dosyć czasu gdy za dzwoniã ku Bożemu ciału. Które niedbalstwo, gdy obaczył Xiãdz Pleban, zdiãwszy dzwonek stłukł y wniwecz zepował. Ali niedługo potym zawił się znowu on Naymit, utyskując na swego gospodarza iakoby dzwonka niekupił, z którym gdy gospodarz poszedł do Plebanã, poznał Xiãdz z objawienia Bożego, że to był przeciwnik zbawienia ludzkiego it. d.„ str. 90. — Pod każdã figurã czyli tużem kaznodzieja podobne uwagi czyni. Ta przypowieść wypływa sporównania dzwonki maści, zowym dzwonkiem zmyślonym. W dawnych kazaniach i mowach pogrzebowych najwięcej kaznodzieje na grę wkarty powstawali, jako najszkodliwszą, co szczególnie pod panowaniem Zygmunta IIIgo w wielu miejscach napotyka się.

Z dnim dzisiejszym, kończy się przedplata na ten tom złożona. — Pierwszy Numer Tomu IV. wyjdzie w Poniedziałek, to jest dnia 3 Września b. r.

W KRAKOWIE, CZCIONKAMI JÓZEFA CZECHA.